

# Cmentarz żydowski na Okopowej – trzy perspektywy (cz. 1)

Henryk Bryskier w pamiętniku tak napisał o pracownikach firm pogrzebowych zmierzających do cmentarza położonego przy ulicy Okopowej: „Mnóstwo różnych czarnych, smutek siejących wehikułów, stanowiły nie tylko zwiastuny śmierci, dla wtajemniczonych były one również zwiastunami życia. Zakrawa to na paradoks, a jednak tak było w istocie”. Zapraszamy do lektury pierwszej części kolejnego felietonu dr. Pawła Wieczorka.



„Cmentarz sprawia przygnębiające wrażenie. Wszystkie drzewa, a były tu piękne topole, kasztany i inne, zostały wycięte. Zrabowano wszystkie ławki, jak również część płyt marmurowych – napisał Emanuel Ringelblum pod koniec marca 1940 r. po wizycie na cmentarzu przy ulicy Okopowej –

Teraz przypomina łysinę na głowie. Odnosi się wrażenie, jak gdyby był nagi i biedny". Tak zapewne postrzegało „swój” cmentarz wielu warszawskich Żydów.

Cytowane słowa gettowy kronikarz zapisał w czasie, gdy wciąż trwały antyżydowskie wystąpienia „ludzi z marginesu”, jak określano Polaków uczestniczących w „pogromie Wielkanocnym”. Zamieszki – prawdopodobnie zainicjowane i wspierane przez Niemców, przy biernej postawie granatowej policji i milczeniu większości polskich obserwatorów – trwały od 22 do 30 marca 1940 r. Sam „polski” nacjonalizm był raczej rzeczą wtórną. Dla pogromszczyków liczyły się grabież i niszczenie żydowskiego mienia. Jedną z „ofiar” tych wydarzeń stała się żydowska nekropolia. Wydarzenia z pierwszych miesięcy tego roku były wstępem do dalszego niszczenia jednego z najważniejszych – po synagogach i mykwach – obiektów żydowskich w Warszawie. Bo w kolejnych miesiącach dopełnieniem opłakanego stanu żydowskiego cmentarza stała się profanacja spoczywających tam zwłok. Było to konsekwencją częstych „wizyt” składanych przez zorganizowane grupy przestępcze. Ludzie wchodzący w ich skład byli zamiennie nazywani „hienami cmentarnymi” lub „cmentarnymi dentystami”. Stanisław Adler, żydowski policjant, napisał: „Polscy bandyci przychodzili w nocy, żeby wykopywać zmarłych z grobów i wyrwać im złote zęby”.

W czasie wojny funkcjonowanie cmentarza („od zawsze” – czyli jego otwarcia w 1806 r. – sąsiadującego z cmentarzami innych wyznań: ewangelickim i katolickim) było ściśle związane z zarządzeniami okupanta. Przez co jego położenie było „zmiennie”. Od zajęcia Warszawy przez Niemców do utworzenia „dzielnicy zamkniętej” był – w pewnym sensie – przestrzenią otwartą. Potem stał się częścią getta (listopad 1940-grudzień 1941 r.), by następnie znaleźć się po „stronie aryjskiej”. Od likwidacji getta aż po wyzwolenie Warszawy spod okupacji niemieckiej w styczniu 1945 r., traktowany jako „ziemia niczyja”, służył do rozstrzeliwania i grzebania ofiar: Polaków i Żydów. Dane szacunkowe wskazują, że w latach 1939-1945 na cmentarzu żydowskim zostało pochowanych ok. 80-90 tys. Żydów – ofiar niemieckich zbrodni.

Od tego, po której stronie – żydowskiej czy „aryjskiej” – był cmentarz, zależał nie tylko sam przebieg uroczystości pogrzebowych, ale także udział w nich osób najbliższych zmarłemu czy przyjaciół. Dopóki Niemcy nie ograniczyli Żydom dostępu do kirkutu przy ulicy Okopowej, dopóty

żywi nie mieli większych problemów z żegnaniem zmarłych. Jednak wraz ze zmianą granic i odłączeniem cmentarza od getta, droga na cmentarz stawała się – dosłownie – coraz dłuższa i trudniejsza. Henryk Makower, gettowy lekarz, wspominał, że w pierwszych miesiącach 1941 r. by tam dotrzeć – „jeśli się nie było nieboszczykiem” – niezbędna była specjalna przepustka, wystawiana przez żydowskich policjantów. Kilka miesięcy później było to praktycznie niemożliwe: „Naziści nie ufają tym, którzy odprowadzają zmarłych – notował pedagog i pisarz, Chaim Aron Kaplan – Odtąd więc ludziom żegnającym swoich bliskich nie będzie wolno wejść na teren cmentarza. Pozwoli im się dojść najdalej do bramy, a potem już obcy towarzyszyć będą zmarłym w drodze do grobu”.

Od samego początku działania okupanta wymierzone w Żydów niosły za sobą daleko idące konsekwencje. Masowym przesiedleniom Żydów z mniejszych ośrodków do Warszawy towarzyszyła grabież ich wszelkiego dobytku. Ci warszawscy, z dnia na dzień pozbawieni pracy, a przez to środków do życia, szybko ubożeli. Wszyscy żyli w stale w pogarszających się warunkach. Do tego dochodziły epidemie (tyfus i gruźlica) oraz głód. Szybko ulegali pauperyzacji. Proporcjonalnie do tych zjawisk rosła śmiertelność. Świadczyła o tym rosnąca liczba pogrzebów. O ile jesienią 1940 r. – przed stworzeniem „dzielnic zamkniętej” – miesięcznie chowanych było ok. pięćset osób na cmentarzach na Okopowej i na Bródnie (podobnie działo się w 1938 r.), o tyle rok później liczba ta wzrosła dziesięciokrotnie, do prawie 5 tysięcy (dane pochodziły już tylko z cmentarza przy Okopowej, bo cmentarz na Bródnie został zamknięty). W pierwszej połowie 1942 r. śmiertelność sięgała już 7-8 tysięcy Żydów miesięcznie.

Pierwsi umierali przesiedleńcy w tzw. „punktach” (miejscach pobytu). Nieznany z imienia gettowy reporter zdecydował jednego dnia towarzyszyć grabarzom. Wytrzymał kilka godzin. Tak potem pisał o odczuciach, wrażeniach i obrazach z „punktu dla przesiedleńców” w synagodze: „Na jednym barłogu leżą dwie ludzkie postacie: żywa jeszcze matka i dwudziestokilkuletni syn, który umarł przed trzema dniami. Grabarze biorą trupa, lekkiego jak wiór i wynoszą do wózka. Matka ani drgnie. Nawet głowy nie odwraca. Jest ona zupełnie nieczuła, nie reaguje na żadne podniety”. W następnym pomieszczeniu: „W rogu, na materacyku, leżą dwa zupełnie nagie trupki dzieci. Są one zupełnie obgryzione przez szczury”. Inne miejsce, „kolejny punkt”, wszędzie było podobnie. Rozkładające się od kilku dni zwłoki leżały wśród półżywych. Suterena albo strych.

Barłóg bez szmat albo tapczan bez pościeli, brudne podłogi, odarte ściany. Wilgoć, stęchlizna, wszechobecny bród, odór nieczystości. I słodki zapach trupów – obrzękłych albo zasuszonych: „I nigdzie żadnego, najmniejszego nawet wzruszenia”.

„Punkty” mieściły się w przestrzeni publicznej tylko widok trupów był nie-publiczny. Śmierć jednak miejsca nie wybierała. Od początku 1941 r., wraz z pogarszającymi się warunkami egzystencji, rosła liczba zgonów. Elementem na trwałe wpisującym się w krajobraz „dzielnicy zamkniętej” stawały się bezimienne, nagie zwłoki, porzucane – przez trwające w ubóstwie rodziny – na chodniku, w bramie, niedaleko sklepu, na rogu sąsiedniej ulicy. Widok wszechobecnej śmierci po części uodparniał, po części zaś znieczulał widzów – świadków – przyszłe ofiary: „Ostatnio daje się zauważyć dziwna obojętność wobec śmierci, która nie sprawia już wrażenia. – napisał w sierpniu 1941 r. Emanuel Ringelblum – Ludzie mijają obojętnie nieboszczyków”. Zazwyczaj nagich. Jednym z ostatnich odruchów człowieczeństwa było nakrywanie ich gazetami. Po bokach podtrzymywały je kamienie. Związany z „Oneg Szabat” Stanisław Różycki ten odruch litości żywych wobec zmarłych nazwał „makabrycznym ceremoniałem uświęconym już tradycją”. Tak potraktowane zwłoki czekała już tylko ostatnia podróż. Do miejsca przeznaczenia – na cmentarz, do wspólnego, „kolektywnego” („Gazeta Żydowska”) grobu. Usługę tę czynili karawaniarze z firm pogrzebowych: „Wszystkimi drogami i dróżkami opadającymi ku Gęsiej [gdzie znajdował się cmentarz] płyną żwawo czarne wozy i wózki. Co krok. Niby strumyki, dopływy do wielkiej rzeki, która wszystko pochłania” [Rachel Auerbach]. W 1942r. codziennie dostarczali dziesiątki trupów. Zazwyczaj – gdy udało im się dotrzeć do cmentarnej bramy – krótszą lub dłużą chwilę musieli czekać na swą kolej: „Gdy taka furmana stanęła, to krew kapiała i ściekała do rynsztoka – wspominał okopowski grabarz Mosze Gelbkron sytuację z czerwca 1942r. – To wyglądało jak w jakiejś rzeźni”.

Bardzo szybko – od zamknięcia getta – wyszło, że obsługa cmentarza na Okopowej jest niewydolna. Nie z własnej winy tylko przez konieczność grzebania coraz liczniej umierających. Gminie brakowało finansów, a przedsiębiorstwa pogrzebowe nie chciały robić pochówku za darmo. Jediną alternatywą stały się groby masowe. Latem 1941 r. Ringelblum zanotował: „Na samej przedniej części cmentarza, a więc w najstarszym jego rejonie, znajdują się wysokie góry piaskowe. W upalne dni zieje od tych masowych grobów tak silny odór, że nie

sposób przejść obok nich, nie zatykając nosa. Masowe groby kopano za płytko, stąd ten fetor". Cmentarnicy byli przeciążeni pracą. Nie nadążali z grzebaniem rozkładających się zwłok. Wówczas w jednym tylko, głębokim na ok. 8 metrów grobie „warstw było tyle, ile się dało”. Autor tych słów wspominał, że ponad dwadzieścia. Powierzchnia do grzebania umarłych szybko się kurczyła. Pod koniec 1941r. rolę cmentarza przejęło dołączone do niego boisko po klubie sportowym „Skra”. Jednak problemów pogrzebowych nie udało się rozwiązać – narastały przez kolejne dwanaście miesięcy. Do pierwszej akcji likwidacyjnej getta.

Przez masowość – umierania i grzebania – niejednokrotnie zanikały żydowskie obrzędy pogrzebowe: „Teraz nie odmawia się nad umarłym modlitwy. Tutaj ludzi trzeba dołować, dołować, szybko dołować!” – napisał Bogdan Wojdowski w literackim świadectwie zagłady, książce „Chleb rzucony umarłym”. Żydom religijnym jak i gettowym społecznikom nie szło nawet o prowadzenie ceremonii pogrzebowej zgodnie z żydowską tradycją – bo było to praktycznie niemożliwe – tylko o sposób traktowania bezimiennych zwłok. Mordechaj Abraham Rogowy (społecznik, działacz partii religijnej Agudat Israel) pod koniec 1941 r. wielokrotnie pisał o nich w listach otwartych publikowanych w „Gazecie Żydowskiej”. W tym z 2 listopada 1941 r. tak wyrażał oburzenie środowiska religijnego: „Pochowanie w zbiorowych grobach odbywa się w sposób wandaliczny i sadystyczny, który zadaje kłam wszelkiej ludzkiej wyobraźni. Okrada się odzież trupów i pochowuje się ich nago. Nie składa się ich do grobu lecz zrzuca i robi prawdziwą krwawiącą masakrę”. Niespełna pół roku później przedstawiciele ortodoksyjnego środowiska skierowali do prezesa Judenratu Adama Czerniakowa memoriał „Patronat opieki nad Zwłokami Ubogich Żydów Halwajat Hamet” z takimi słowami: „Ku wielkiemu naszemu żalowi w ciągu ostatniego roku stosunek do ubogiego nieboszczyka moralnie tak nisko upadł, że śmierć nie wyzwala go z ciężkich warunków życia, lecz z chwilą gdy wyzionie ducha i kończy się tragedia jego życia, rozpoczyna się tragedia jego śmierci”. Celem Żydów religijnych miało być (przy wsparciu Judenratu) powołanie instytucji charytatywnych. Miały być alternatywą wobec powtarzającej się odmowy ze strony „komercyjnych” zakładów pogrzebowych realizowania zadań związanych z pochówkiem ludzi ubogich. Jeszcze 12 czerwca 1942 r. w „Gazecie Żydowskiej” mowa była o powolnym, ale skutecznym przewracaniu namiastki tradycji: „Członkowie Patronatu są obecni przy chowaniu zwłok i ich obecność bezsprzecznie przyczynia się również do ściślejszego przestrzegania przepisów rytualnych i nadaje ceremoniałowi

grzebania pewien charakter uroczysty”. Redakcja nie przewidywała, że za półtora miesiąca funkcjonowanie cmentarza, nawet tak dotąd trudne, straci rację bytu. A ściślej, ulegnie radykalnej zmianie. Gdy do „normalnej” umieralności dojdą masowe morderstwa.

Czy w połowie 1942 r. mieszkańcy getta mogli przewidywać swoją bliższą lub dalszą przyszłość? Docierały do nich informacje o niemieckich zbrodniach w ZSRR (od czerwca 1941 r.), i o „Akcji Reinhardt” (od marca 1942 r.). Warszawskim zwiastunem eksterminacji bezpośrednio był „Krwawy piątek” (17/18 kwiecień 1942 r.). Ofiarami pierwszego aktu terroru padły 52 osoby. Odtąd na cmentarz regularnie zaczęły docierać zwłoki gettowych ofiar i tak samo schwytanych po „aryjskiej stronie”. Nocą byli rozstrzeliwani w „bramach śmierci” (ulice Orła 6, Zamenhofa 12, Gęsia 24). „Wielka Akcja” (22 lipca-21 września 1942 r.) była kontynuacją zainicjowanych wcześniej morderstw. Cmentarz przestał być wyłącznie miejscem grzebania ofiar niemieckiego terroru w masowych grobach. Niemcy zaczęli przeprowadzać tam masowe egzekucje. Starców, kalekich i chorych, „nie nadających się – w ocenie Niemców – na transport” do obozu zagłady w Treblince, „wrzucało się jak śmieci, jednych na drugich do wozu” [H. Makower], wywożono na cmentarz i rozstrzeliwano. Tam też zapędzani byli ci, którzy próbowali uniknąć „przesiedlenia”: uciekli w drodze na Umschlagplatz, znaleźli „na chwilę” schronienie w kryjówce, zostali ujęci podczas „blokad”. „Przyprowadzali Niemcy po dziesięciu ludzi żywych. Musieli klęknąć przed grobem i czterech strzelało do nich z automatów, maszynowych karabinów ręcznych. Ofiary padały wprost do grobu – relacjonował świadek wydarzeń, Henryk Krzepicki – W grobie układaliśmy ich jak śledzie, na zmianę nogi obok głowy poprzedniej ofiary. Duży procent ofiar padał do grobu, nie będąc zabity, upadając przed wystrzeleniem kuli. I ci żywi również zostali ułożeni na równi z trupami”. Nie wszystkich udawało się Niemcom dobić. Krzyk ofiar tłumiły niegaszone wapno i ziemia.

*dr Paweł Wieczorek*



Zdjęcie archiwalne: Muzeum Bojowników Getta-Ghetto Fighters' House

Zdjęcie współczesne: Janusz Wąż

---

**Autor:** dr Paweł Wiczorek

**Data publikacji:** 2021-04-13

**Data wydruku:** 2023-05-25 07:37

**Źródło:** <https://1943.pl/artukul/cmentarz-zydowski-na-okopowej-trzy-perspektywy-cz-1/>